Poczta opłacona ryczałtem

PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI POLSKIEJ

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. - P. K. O. № 2440

ROK VIII. № 176 (13) 31 Stycznia 1931.

ANARCHJA I DESPOTYZM

Albo naród będzie długo poddany despotyzmowi jednego człowieka i odnajdzie królewskość w innej postaci bez zalet dziedziczności, albo naród często będzie zmieniał ministrów. Wtedy jego pomyślność będzie fizycznie niemożliwą, bo nic nie jest tak groźnem dla administracji, jak zmiana systemów.

H. Balsac

Przed 5 laty, unikając stoczenia się w otchłań zupełnej anarchji, naród polski, nie tyle przez rozum, ile powodowany życiowym instynktem, uległ dyktaturze.

Nie można mu tego poczytywać za złe, gdyż ratunek przed śmiercią cywilną usprawiedliwia tę bierność narodu.

Dlatego też dyktaturę obecną, która przez wielu określaną jest jako despotyzm, uważać należy za konsekwentny drugi etap naszego bytowania politycznego.

Nie wypuszczając ani na chwilę z rąk siłą zdobytej władzy, popełnione okrucieństwa i błędy motywując obroną swego istnienia i nie reformując kraju w tem tempie, jakby tego sytuacja wymagała—dyktatura obecna spełnia jednakże swą rolę dziejową, wykazując nam naocznie, jakie są skutki nierozumnie zastosowanego demokratyzmu politycznego.

Poza menerami partyjnymi, zdaje się, że nie wielu jest Polaków, którzyby zbytnio tęsknili za powrotem suwerenności

partyjnego Sejmu, t. j. władzy sławetnej zbiorowej oligarchji, zwanej „wolą ludu“, a reprezentowanej przez zblokowanych za parawanem Sejmu zawodowych polityków.

Staje się też dla większości Polaków widocznem, że dyktatura obecna nie przekroczy swym trwaniem okresu życia ludzkiego i zgaśnie sama tak, jak sama powstała.

Kiedy zakończy się eksperyment dyktatury obecnej, jest już pewnem, że po raz drugi tak łatwo i prędko nie uda się nikomu pojedyńczemu władzy suwerennej w Polsce do rąk pochwycić.

Naturalny więc koniec dyktatury będzie u nas właściwym powrotem do nowego okresu anarchji.

Stanie przed nami dylemat: czy przy tym drugim powtórnym okresie anarchji ustrojowej, ze wszystkiemi jej objawami i skutkami, wytrzyma ją nasz organizm narodowy?

Są lekkomyślni ludzie, żyjący jak ptaszęta ot tak, z dnia na dzień, aby dziś, lecz żyją także i lekkomyślne narody, a do takich bezsprzecznie należą Polacy.

Rozumiemy, że naród obrzydził sobie i zrozumiał szkodliwość samogwałtu politycznego, jakim było sejmowładztwo i rozumiemy też, że trudno człowieka w pełni sił męskich namówić do legalnego związku wtedy, kiedy ma nielegalną kochankę—dyktaturę. Żyje, wprawdzie z potrzeby, lekkomyślnie i nie myśli wcale o przyszłości.

To też dlatego tak trudno w Polsce, w tym okresie dyktatury — trafić do polskiego rozumu stanu i mówić o monarchji dziedzicznej, t. j. asekuracji od niespodziewanych wstrząsów dziejowych. Mamy suwerena—dyktatora, on nam dziś wystarcza, a reszta — fraszki.

Aż przyjdzie u nas dla b. wielu dzień zgrzytania zębów i lamentowania za straconym lekkomyślnie czasem.

Staniemy nieoczekiwanie przed rozwiązaniem kwestji najważniejszej w Polsce, t. j. kwestji suwerenności władzy, w momencie nieodpowiednim, czyli wtedy, kiedy władza ta będzie, z woli Opatrzności, porzuconą i stanie się już sukcesją.

Staną o jej zdobycie przeciwko sobie w zażartej śmiertelnej walce wszystkie, dziś tajone i hamowane bezlitośnie, ambicje, zawiści i pretensje przedstawicieli partyj politycznych.

Gdyby, partje polityczne, ta gangrena naszego społeczeństwa, były w okresie dyktatury zlikwidowane, a przedstawicielstwo narodowe zostało oparte na zasadach więcej racjonalnych, t. j. na zasadach reprezentacji połączonych w korporacje zawodów—można było-by liczyć na niedopuszczenie do ostrej walki wewnętrznej.

Lecz o tem lekkomyślnie u nas zapomina się.

Jesteśmy więc już świadkami przygrywki do tej walki, w formie utaczki o wypadki w Brześciu.

Opozycja wie dobrze, że dyktatura z powodu Brześcia „do dymisji" się nie poda, a zapełniając szpalty okrucieństwami brzeskiemi, wie co robi: ona już dzisiaj dyskontuje ten błąd dyktatury i uniemożliwia Sanacji utrzymanie się przy władzy po skończeniu się tej dyktatury.

Uważamy, my z „Patria", wypadki w Brześciu tak nieludzkie i niekonsekwentne — za pewnego rodzaju pomyślny fakt dziejowy, który przyspieszy w Polsce konsolidację opinji publicznej przy hasłach i programach więcej konkretnych i więcej rozumnych, nieopartych ani na znanej już w Polsce fikcji demokracji politycznej, ani na krótkotrwałej twardej ręce dyktatury.

W okresie dość szybkim Polska Odrodzona wypróbowała dobrze, na własnej skórze, już dwa systemy rządzenia.

To co gniło i sprowadzało naród do upadku, a trwało przed rozbiorami Polski całemi stuleciami, dziś, w wieku telewizji i radja, dokonuje, się z postępem czasu dość szybko, gdyż mniej więcej w okresie dziesięciolecia.

Tylko, niestety, nie wszyscy dzisiejsi Polacy to widzą.

H. O.

Wykręcanie prawdy leśnej.

Mało dostępna szerszemu ogółowi dyskusja na temat wadliwej gospodarki w lasach państwowych nie ustaje.

Wprawdzie milczą, jak zaklęci, leśnicy - profesorzy naszych wyższych uczelni—fachowcy w tem dziale; milczą oni przez nieśmiałość, czy też przez obawę narażenia się „sferom". Milczą fachowe czasopisma z obawy utracenia subsydjów, lub ogłoszeń rządowych, jednakże nie milczą jednostki, którym sumienie nie pozwala milczeć.

Obecny p. Minister Rolnictwa, występując w obronie (w kwietniu r. ub.) Kierownictwa Administracji Lasów Państwowych, nazwał w czambuł wszystkie zarzuty „nieuzasadnionymi i tendencyjnymi".

Jako niefachowiec w sprawach leśnych, p. Minister Rolnictwa powtórzył bezkrytycznie podsunięte mu wyjaśnienie, zawierające niezgodne z prawdą usprawiedliwienie błędnych metod, obecnie stosowanych, a pozatem zamknął p. Minister Rolnictwa swe nic niewyjaśniające „wyjaśnienie" konkluzją treści następującej:

„W kampanji prasowej, prowadzonej obecnie, wyczuwam wszakże zadużo tendencji i osobistego interesu, a zamało objektywnej oceny faktów i pozytywnych twórczych elementów".

Solidaryzując się więc całkowicie z dotychczasowem niszczycielstwem lasów państwowych, p. Minister Rolnictwa zamknął sobie całkowicie drogę do odwrotu.

P. Minister Rolnictwa przyjąć więc musi na siebie pełną odpowiedzialność za te błędy, które usankcjonował w obronie tej nieczystej sprawy.

Jest wprost rozbrajająca ta pewność w nieświadomości, jaką okazał p. Minister Rolnictwa, niefachowiec w sprawie leśnej, przyswajający sobie rolę najwyższego sędziego i nieomylnego autorytetu.

Można odpowiadać za sprawy, których się nie zna, ale trzeba mieć wyczucie prawdy i opierać się na zdaniach niezaatakowanych fachowców. Ale powtarzać bezkrytycznie obronę spreparowaną przez kierowników, swych podwładnych, stawianych w stan oskarżenia przez fachowców, nie jest wcale dla p. Ministra Rolnictwa ani zaszczytnem, ani bezpiecznem.

Krętactwo, kłamstwo, wyłgiwanie się w sprawie leśnej, w końcu zostaną zdemaskowane, a wtedy jak będzie wyglądać nasz p. Minister Rolnictwa?

Wszystkich zainteresowanych odsyłamy do ostatniej pracy inżyniera leśnego p. Ludwika Henszla „Główne Wytyczne Państwowego Gospodarstwa Leśnego p. A. Loreta w świetle teorji i rzeczywistości" i jesteśmy pewni, że grono atakujących absurdalność obecnego systemu stale będzie się powiększać.

W pracy tej p. inż. L. Henszel zrobił przedewszystkiem p. Ministrowi Rolnictwa ten zarzut, że stając w obronie p. Loreta „jako niefachowiec, nieorjentujący się w ogromie tych zarzutów, p. Mininister zapatruje się na tę sprawę po dyletancku".

Dając w swej sumiennej i bezstronnej pracy wyczerpującą krytykę dla metod i postępowania p. A. Loreta, p. inż. L. Henszel w sposób następujący bardzo ostro kwalifikuje jego osobę i działalność:

„Jako człowiek i fachowiec pozostawia dużo do życzenia, gdyż nie posiadając dostatecznej wiedzy fachowej i etyki, stara się je zastąpić demagogją, tupetem i brutalnością — „ja tak chcę". (str. 6.)

„Kompletne nieuctwo i nieznajomość rzeczy, natomiast bardzo wiele obłudy i demagogji, ukrytych w błyskotliwości wygłaszanych frazesów". (str. 7.)

„Samowywyższanie się dokonywa, używając ku temu naciąganych, lub wręcz niezgoduych z rzeczywistością dowodów faktycznych i przekręcanych wywodów teoretycznych" (str. 9.)

Omawiając wadliwość całości systemu gospodarki eksploatacyjnej p. Loreta i cytując naukowo stwierdzone i ustalone zasady, inż. leśny L. Henszel w ostrych określeniach wylicza wszystkie anomalje i błędy obecnej gospodarki, pisząc o twórcy jej dosłownie:

„P. A. Loret, jako niedoszły leśnik-fachowiec, nie docenia znaczenia i zadań leśnika-hodowcy lasu" i „całą swą energję poświęcając eksploatacji i sprzedaży z wolnej ręki". (str. 39.)

„Ale dla mnie jest jasnem, że p. Loret nie zna się i na eksploatacji, bo zasadą racjonalnej eksploatacji jest lepsze wykorzystanie surowca" i „gdy wyrabiać się będą różnorakie sortymenty w zależności od przydatności surowca, nie zaś według szablonu i dawanych zgóry zarządzeń, nierachujących się ze stanem lasu". (str. 39.)

„I p. A. Loret ma czelność twierdzić, że system jego wraz z wykonaniem są racjonalne, a natomiast system uprzedni jest anomalją, przestarzały i nieracjonalny". (str. 39.)

„Każde prywatne przedsiębiorstwo, przy podobnych wynikach, dawno-by już kompletnym krachem zakończyło swoje istnienie". (str. 43.)

„Z roku na rok, mniej więcej od r. 1926, wycinają się w lasach pań-

stwowych ilości drewna, przewyższające przeciętnie w dwójnasób etaty roczne". (str. 48.)

Operując faktami i naukowo dowodząc błędności i szkodliwości gospodarki obecnej p. A. Loreta, autor, w swem dowodzeniu „prawdy leśnej", tak niefortunnie zasłanianej przed społeczeństwem przez wystąpienia samego p. Ministra Rolnictwa, tak w końcu charakteryzuje p. A. Loreta: „Tu w swem rozumowaniu i wywodach kluczy p. A. Loret, jak lis pod psami". (str. 53.)

Może żadne z określeń umysłowości p. A. Loreta i tendencji do zagmatnania i zaciemnienia sprawy leśnej w Polsce nie jest tak dosadne i prawdziwe jak powyższe.

Są momenty, że autor-fachowiec, inżynier leśny z długoletnią praktyką, traci cierpliwość i niefortunnemu reformatorowi gospodarki w lasach państwowych zarzuca już nie błędy a „fałsz" i to „świadomy fałsz". (str. 55).

„Blagą i fałszem" publicznie (str. 61.) nazywa między innemi inż. L. Henszel oświadczenia p. A. Loreta, że koszty produkcji materjału tartego na tartakach państwowych są niższe od tychże kosztów wykazywanych na tartakach prywatnych.

To też w zakończeniu swej rzeczowej, niezwykle cennej, żmudnie i ofiarnie w interesie wyłącznie państwowych lasów podjętej pracy, p. inż. L. Henszel, domaga się powołania:

1) Rady leśnej, składającej się z wybitnych fachowców—leśników i ekonomistów ze specjalnemi pełnomocnictwami,

2) Specjalnej komisji, którаby na podstawie ustalonych przez Radę Leśną zasad polityki leśnej, zbadała zarzuty, czynione p. A. Loretowi.

Kończąc zaś swe dowodzenia, autor twierdzi, że poczynania p. A. Loreta w lasach państwowych, mogą zająć miejsce narówni z klęskami żywiołowemi — sówką, mniszką i kornikiem w niszczeniu lasów państwowych. (str. 64).

Nazwać należy niezwykle szczęśliwym faktem dla gospodarki w lasach państwowych, że w końcu znalazł się w Polsce śmiały człowiek, który fachowo zdemaskował trwającą od szeregu lat obłudę i tumanienie opinji publicznej.

Przed tymi zarzutami nie skryje się już p. Loret, jak to czynił dotychczas. Nie może też na nie odpowiedzieć milczeniem i niewydawaniem odpowiednich zarządzeń Minister Rolnictwa p. Janta Połczyński.

Brak partyjnych kandydatów na stanowisko naczelne w lasach państwowych nie powinien być nadal przeszkodą w odpowiednim obsadzeniu tego ważnego dla Państwa posterunku.

W. Szczuka.

Przyp. Red.

Wobec zamknięcia, z dniem 31 grudnia, granicy przez Niemcy na polskie drzewo tarte, Polska odpowiedziała kontrakcją, t. j. opodatkowaniem wywożonego do Niemiec z Polski drzewa okrągłego w wysokości zł. 4 od 100 kg., czyli przeciętnie zł 30 od 1 metra sz.

P. A. Loretowi nie przeszkadza nic to polskie zarządzenie odwetowe, w wysyłaniu drzewa okrągłego go Niemiec, gdyż opłatę cła przyjmuje na R-k Skarbu, czyli faktycznie nie opłaca go wcale.

Jest to małe „obchodzenie“ przez p. A. Loreta kontrakcji wszczętej przez Polskę w obronie, tartaków, jako warsztatów polskiej pracy, co w skutku powiększa w kraju bezrobocie.

Jeżeli jest się na stanowisku rządowem, należało-by zachować lojalność przedewszystkiem dla zarządzeń rządowych. Tego wymaga interes kraju i prosta przyzwoitość. Czy to rozumie p. A. Loret?

A cóż sądzić o pewnej dużej tranzakcji, ostatnio dokonanej przez p. A. Loreta, gdzie cena 1 metra sz. wyborowego t. j. grubszego drewna tartacznego z Białowieży kalkuluje się na pniu dla Skarbu Państwa, jak to wyliczyło jedno z czasopism, zaledwie na 4 zł. i 40 gr.?

Demokracja w opałach 2)

POSIEDZENIE III-cie

Chadecki. Prawda pośrodku! Pośrodku między ekstremami, jakiemi są monarchja i anarchja, stoi republika. Chrystjanizm to demokracja. Republika poczęła się na Kalwarji. Wierzę w „Tryumf Republiki“, sposążony na place de la Nation w Paryżu, w symbolicznej grupie, wyobrażającej zgodę obywateli i tryumf Prawa.

Koroniec. Otóż i dowód, że i pan idzie bezwiednie na pasku wolnomularskim! Wśród tych samych ekstremów postawił republikę Dyrektorjat, zobowiązując obywateli przysięgą do nienawiści względem monarchji i anarchji. A w r. 1913 zdarzył się we Francji taki znamienny wypadek: Zarząd poczt skonfiskował przeciwkatolickie pocztówki z napisami w rodzaju tego: „Wojna prusko-francuska była postanowiona w Rzymie“ — rozumie się — papieskim. Rząd zniósł konfiskatę i wydał komunikat, w którym wyjaśnił, że odpowiedni cyrkularz ministerjalny nakazuje konfiskowanie pocztówek tylko z propagandą monarchizmu i anarchizmu.

Monarchja i anarchja to ekstremy, podpadające pod kategorję: Chrystus i Beljal. To przeciwieństwo integralnej Prawdy z integralnym Fałszem, między któremi niemasz żadnej wspólnoty. Pośrodku, między monarchją z łaski Bożej, a anarchją z łaski szatańskiej, stoi rzeczywiście republika, lecz demoliberalna, ta, która urodziła się pod statuą Konwencji: gilotyną.

Chadecki. Cechuje ją zbrodnicza wolność propagandy bezbożnickiej, najpodlejszego sekciarstwa religijnego, jak kozłowici i babracze Pisma świętego, dalej, pornografji i pornologji publicznej w teatrach, kinach i kabaretach. Z taką republiką my, nietylko nie mamy nic wspólnego, lecz ją zwalczamy!

Socjałowicz. Jak nadąsana kokietka!

Koroniec. Monarchja ma na to wszystko knebel i kajdany, gdy wy flirtujecie z tem wszystkiem. Rząd Mussoliniego wydał ostrą walkę pornografji, a nawet zakazał lubieżnego rozmazywania wiadomości kryminalistycznych; wy tymczasem idziecie w swej prasie o lepszą z czerwoniami, byle zdobyć popularność.

Obwiepolski. Jeden z waszych publicystów stanął w obronie głośnych Halamek przeciw autorce katolickiej powieści „A co zwiążesz na ziemi“, odsądzając przytem tę dobrze napisaną powieść od wartości

pisarskiej. A wasz nadworny poeta, w wierszu wigilijnym o „Choince", pomieszczonym wśród emblematów bożenarodzenionych, alegoryzował swoje własne serduszko pod postacią Bożego Drzewka i zapraszał swoją ukochaną, by się w nie wtuliła swemi białemi piersiami.

Chadecki. Kociel garnkowi przygania!

Socjałowicz. Co za barbarzyńca ten wierszoròb, do djaska! Ależ kochane biedactwo pokłułoby sobie swoje białe piersi, gdyby niebacznie go posłuchało!

Obwiepolski. Gorsze to, że ten rymarczyk chadecki świętokradzko nadużył symbolicznego drzewka do swoich zapędów erotycznych. Tenże kochliwy rymoròb, w feljetonie: „Moja pierwsza miłość", wyznał antoadoracyjnie, jako jego serduszko już w piątym roku życia przebudziło się do miłości, i to w dniu, w którym dopełniono na nim ceremonij chrzcielnych.

Socjałowicz. He-he-he! Więc przez pięć lat był poganinem.

Obwiepolski. Tak mniemała wówczas jego rodzina i tak mniemał on sam w chwili, kiedy pisał ów swój znakomity feljeton, jakkolwiek, jak tamże stwierdził, w niemowlęctwie swojem ochrzczony był z wody. Obrzędowy strój tego sakramentu nazwał, „chrztem właściwym"!

Socjałowicz. Dalipan, bajeczne uświadomienie chadeckie! Dla mnie, zresztą, te rozróżnienia to scholastyczne bzdury.

Dzik. Wobec dokonanego przez twego, Mefistku, zakonodawcę podziału świata na burżujów i proletarjuszów, naturalnie! Chociaż życie mówi, że niemasz burżujów nad proletarjuszów, co wyszli ze schola marxiana.

Koroniec. Odbiegamy, panowie, od rzeczy! Pozwólcie mi pociągnąć rzecz swoją dalej...

Dzik. Pan Koroniec ma głos!

Koroniec. W następstwie wyzwolenia Zła przez republikę, posuwa się ona do rozdziału Kościoła od państwa, a kończy na kneblowaniu i pętaniu Dobra, którego najpełniejszym wyrazicielem jest katolicyzm. Toteż, jeżeli słuszność miał Demaistre, określając rewolucję, jako sprawę sataniczną, to tylko konsekwencję stąd wywiódł Desaintmartin, charakteryzując republikę, jako „wcielony i uzbrojony satanizm".

To jest republika rzeczywista; gdy pańska, panie Chadecki, poczęła się nie tyle na Kalwarji, ile w arystofanesowskich Obłokach. I tej urojonej romantycznej republice przeciwstawia pan, również urojoną, tylko że pomalowaną przez oszczerstwo republikańskie na czarno, monarchję. Na tem podłożu wywiązuje się sympatyczny stosunek Demokracji Chrześcijańskiej do republikanizmu, takiego, jaki istnieje faktycznie, a potępieńczo nienawistny do monarchizmu. Toteż i wasz także sztandar sczerwieniał i, razem z innemi czerwonemi wszelkich odcieni, — „buja ponad trony". Francja katolicka już was mianem „les ronges chrétiens" ochrzciła...

Urzeczywistniliście obawy Leona XIII, żebyście nie nadużyli miana demokracji, na które, ulegając waszej natarczywości, ostatecznie, z ciężkiem sercem przyzwolił. Lękał się Papież Robotników, by ten wyraz, poniewoli poddający umysłom swój sens etymdogo-filozoficzny, nie zmajoryzował swego określnika, orzekającego charakter jego chrześcijański. Lękał się temsłuszniej, że w owym nacisku z waszej strony wyczuwał prężność demokratyczną w sensie laickim. Obstawił go przeto zastrzeżeniami, które wprost go nicują. Natomiast włożył weń treść konserwatywną, jak zasady: autorytetu, hierarchji, obowiązku. Znane są jeno jego słowa: „Wiele dla ludu, mało przez lud i z ludem". Wbrew temu, demo-

kracja woła: Wszystko dla ludu i przez lud! Było to również hasłem naszej polskiej demokratycznej Centralizacji wersalskiej, tej, co to wywołała rzeź galicyjską.

Chadecki. Robota cezarystycznego Metternicha!

Koroniec. Dała mu ją demokracja... Nawet Towarzystwo Trzeciego Maja w Paryżu miało za dewizę: Wszystko dla ludu! Ze skrajnym przeciwlegle dodatkiem: Nic przez lud!

Obwiepolski. Uderzenie w stół tego Towarzystwa zmusza do oddźwięku moje nożyce. Ów skrajny dodatek był usprawiedliwiony ciemnotą mas ludowych.

Koroniec. To była metoda arystokratyczna na usługach wszechwładnej demokracji.

Dzik. Lud ówczesny miał światło wiary, krórego lud dzisiejszy został w znacznym stopniu pozbawiony, wzamian za co otrzymał od niej, jej własną, ciemność ateo-demokratyczną.

Koroniec. W lepszej swojej części lud jest dziś niewątpliwie dojrzalszy. Pamiętać jednak należy na mądre słowa Gethego, że rozum jest zawsze w mniejszości i że złudzeniem jest, by stał się on kiedykolwiek powszechnym. Postęp mas, choćby je, nie wiem jak, dopingować, nigdy nie sprosta postępowi elity. Niedobrze to wróży romantyce republikańskiej — także i na odległą przyszłość. Wyłącza to na zawsze realizację jakobińskiego postulatu równości w uchwycie arytmetycznym, a nie proporcjonalnym do cenzuru nauki, zasługi i wartości moralnej.

Chadecki. A przecież Leon XIII interwenjował wobec upartej irredenty rojalistycznej we Francji, aby się pogodziła z faktem ustroju republikańskiego swojej ojczyzny. Zdarzyło się nawet, że, karcąc w żywe oczy opór rojalistów przeciw swoim dyrektywom prorepublikańskim, chwycił swój krzyż napierśny i zawołał: „Oto jedyny Trup, do któregoście winni być przywiązani na życie i śmierć!" Według więc Leona XIII-go, monarchizm to trup, który już nie zmartwychwstanie!

Socjałowicz. Kolosalne!

Dzik. Obyście wy, demokraci chrześcijańscy, do owego Trupa na krzyżu byli tak przywiązani!

Koroniec. Nie bylibyście wówczas tak przywiązani do republiki i nie naciągalibyście do niej rzekomych słów Leona XIII-ego. W zapale obrony republiki masońskiej, oglądanej przez różowe szkła tendencyjnego optymizmu, dogmatyzuje pan słowa, wyrzeczone w uniesieniu i dalekie od orzeczeń excatedralnych. Proszę jednak rozważyć je na chłodno. Odnosiły się one wyłącznie do Francji, jedynej wówczas w Europie, — nie licząc starodemokratycznej, drobnej, wolnej od zadań i ambicyj mocarstwowych, Szwajcarji, — republiki — i do niej były umiejscowione. Miały też znaczenie wyłącznie taktyczne. Chodziło o to, by nie drażnić zaciekłych republikanów i oszczędzić Kościołowi francuskiemu prześladowań, pozorowanych wrogiem do formy republikańskiej nastawieniem katolików. W chwili, gdy Leon XIII doradził Francji katolickiej politykę konstytucyjną, Trzecia Republika nie wypędzała jeszcze zakonów, nie zamykała szkół katolickich, nie wywłaszczała Kościoła, nie dążyła do zmonopolizowania szkolnictwa, słowem, nie wprowadzała programu dechrystjanizacji, opracowanego przez Wielki Wschód! A jestto program wszystkich republik europejskich. Prześladowanie religijne było pierwszym aktem republiki portugalskiej; mają je też w programie republikanie hiszpańscy; opłynięty krwią katolicką Meksyk to także republika...

(d. c. n.) X. CHARSZEWSKI

Obrona Komitetu Floty Narodowej

W artykule „Zabawa w Komitet Floty Narodowej" (№ 174 „Patria") zakwestjonowaliśmy wydajność pracy tego Komitetu.

Porównywując działalność Komitetu Floty Narodowej z działalnością Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej zaznaczyliśmy, że ta działalność cyfrowo jest dwudziestokrotnie mniejsza. Pozatem zarzuciliśmy p. gen. Zaruskiemu, Sekr. Gen. Komitetu, nieoszczędne wydatkowanie na koszty do 50% sum zebranych.

Wychodziliśmy z założenia, że Komitet Floty Narodowej, jako instytucja urzędowa, w skład której wchodzi 4 ministrów, nie może się ośmieszać, nie dając przez szereg lat żadnych konkretnych rezultatów, a Kierownictwo Komitetu, przejadające „na koszta" 50% zbiórki, powinno być natychmiast zreorganizowane.

W artykule drugim „O reorganizacji Komitetu Floty Narodowej" (№ 175 „Patria") potwierdziliśmy te zarzuty i rzuciliśmy myśl reorganizacji Komitetu, w formie nadania mu, przy odpowiednim kierownictwie, zwierzchnictwa nad akcją zbiórki ofiar na flotę w całym państwie.

Artykuły nasze wywołały dyskusję na łamach prasy codziennej, przyczem „Rzeczpospolita" w № 14 (14. I. 1931 r.) w artykule „Prawdziwa popularyzacja morza w Polsce" potwierdziła istniejący nieład w propagandzie morskiej i wynikające z tego nikłe rezultaty zbiórki na flotę.

W konkluzji „Rzeczpospolita" dochodzi do wniosku „żeby Komitet Floty Narodowej, przestał istnieć, gdyż instytucja rządowa nie może skutecznie prowadzić propagandy wśród społeczeństwa".

Zupełnie podzielamy zdanie tego pisma, które kończy swoje rozumienia w ten sposób: „Instytucja tego rodzaju, jak Liga Morska, musi być społeczna, od rządu niezależna, ale z rządem współpracująca, ułatwiająca mu pracę, torująca drogę i obowiązkowo bezpartyjna" — „To jedyna droga do usunięcia nieładu w propagandzie morskiej i skierowania jej jednym korytem".

Są pisma które w powyższy sposób, poważny i rzeczowy, potraktowały zainicjowaną przez nas akcję w obronie naszego rzeczywistego rozwoju siły morskiej, lecz znalazło się pismo, które w błazeński sposób napadło na nas za poruszenie tego „wrzodu" morskiego.

Zamiast dać rzeczowe usprawiedliwienie ze swej mizernej działalności przed społeczeństwem, p. gen. Zaruski wolał zwrócić się o obronę do „redaktora" działu morskiego „Kurjera Czerwonego" p. Zdzisława Andrzejewskiego (skromnie ukrywającego się pod lit. Z. A.)

P. Gen. Zaruski widocznie przeoczył, że dwaj koledzy — „redaktorzy" p. Z. Andrzejewskiego p.p. Wielowieyski i Rzymowski — wyrokiem III Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie, nie tak dawno, gdyż 9 stycznia r. b. skazani zostali za prasowe oszczerstwo na 6 miesięcy więzienia każdy, a pozatem p. „redaktor" Wielowieyski na zapłacenie 1400 zł.

To też nie jako obronę p. gen. Zaruskiego, lecz jako zwykły szantaż prasowy uważać należy oba wystąpienia „Kurjera Czerwonego" (właściwie „redaktora" Z. Andrzejewskiego) przeciwko artykułom „Patria", wymierzonym przeciwko niedołężnemu kierownictwu naszej ekspansji morskiej.

Nie dla zwykłej polemiki prasowej, lecz aby publicznie przygwoździć

i napiętnować niedopuszczalne metody obrońcy p. gen. Zaruskiego — „redaktora" działu morskiego „Kurjera Czerwonego" p. Z. Andrzejewskiego, jako fałszerza prawdy i mistyfikatora opinji, a jednocześnie postawić go pod pręgierz publiczny, cytujemy poniżej dosłowny tekst notatki cyfrowego sprawozdania z № 134 „Polski Zbrojnej", z dnia 13 maja r. b., na której oparliśmy i opieramy nadal nasze twierdzenie, że p. gen. Zaruski wydał w r. 1929 prawie 50 procent z sumy zebranej na koszty administracyjne:

„Działalność K. Fl. N. w roku ubiegłym"

„Pod przewodnictwem p. marszałka Sejmu odbyło się ostatnio posiedzenie plenarne Komitetu Floty Narodowej. Sekretarz generalny Komitetu gen. M. Zaruski złożył sprawozdanie z działalności wydz. wykonawczego oraz sprawozdanie kasowe za rok ub. Następnie prezes dr. St. Gruber odczytał protokół komisji rewizyjnej, poczem na jego wniosek zebranie udzieliło absolutorjum wydziałowi.

„Ze złożonych sprawozdań wynika, że dochody Komitetu Floty Narodowej łącznie z subsydjum Min. Przemysłu i Handlu w sumie 20.4 tys. zł. wyniosły

565.4 tys. zł.

Z tego najwięcej, bo przeszło 288 tys. zł. przypada na wojewódzki K. Fl. N. w Toruniu! drugie miejsce pod tym względem zajmuje centrala Komitetu (133 tys. zł.), trzecie — koło stołeczne m. Warszawy (54 tys.)

„Wydatki Komitetu (pensje personelu, świadczenia socjalne, koszty handlowe, propaganda i t. p.) zamykają się w sumie 117.4 tys. zł., czyli że czysty dochód wyniósł

448 tys. zł."

Jeżeli każdy czytelnik odejmie od sumy „czystego dochodu" 448 tys. zł. Komitetu Floty Narodowej sumę zł. 20. 4 tys. zł. subsydjum Min. Przem. i Handlu oraz sumę zł. 288 tys. zł. zebrane przez jedno tylko województwo t. j. „Wojewódzki Komitet Floty Narodowej w Toruniu", a właściwie przez „Komitet Dziesięciolecia Pomorza" który działał samodzielnie pod kierownictwem p. gen. Pasławskiego, (o czem sprawozdanie milczy) czyli razem odejmiemy niezebrane przez p. gen. Zaruskiego zł. 308,4 tys. zł. — otrzymamy „czysty dochód" z 15 województw — jako konkretny rezultat samodzielnej rocznej działalności p. gen. Zaruskiego w kwocie zł. 139,6 tys. zł., czyli przeciętnie przypada za 1929 rok po 9,3 tys. zł. na każde województwo, podlegające działalności i opiece p. gen. Zaruskiego (a gen. Pasławski zebrał w ciągu roku zł. 288 tys. przy kosztach administracyjnych w wysokości 5 procent.)

A cóż pisała „Patria" w № 175, co tak uraziło „Kurjer Czerwony"?

Pisaliśmy na str. 891: „Zawsze byliśmy przeciwnikami marnotrawstwa grosza publicznego i w tym wypadku uważaliśmy i uważamy za marnotrawstwo wydanie przez gen. Zaruskiego 50 procent z zebranych w 15 województwach zł. 265,411, t. j. zł. 117.385 na „pensje personelu, świadczenia socjalne, koszty handlowe, propagandę i t. p."

Powiększyliśmy nawet „zasługi" p. gen. Zaruskiego w naszym artykule (265,411 — 117,385 = 148,026" — czystego dochodu) prawie o 9 tys. złotych, gdyż wyniósł on tylko zł. 139,6 z 15 województw w ciągu 1929 r.

Gdzie tu „zła wola"? Gdzie „bałamucenie opinji publicznej"? Gdzie same „koszty handlowe"?

To, że p. gen. Zaruski w imieniu Komitetu Floty Narodowej pożyczył „Komitetowi Dziesięciolecia Pomorza“ (nazywanemu wojewódzkim Komitetem Floty Narodowej w Toruniu) sumę zł. 367 tys. — na kupno okrętu „Dar Pomorza“ — nie może to być poczytywane za „wielki czyn“ p. gen. Zaruskiego.

Ta pożyczka 367 tys. zł. — toż to jedyny „czyn“ 10 letniego istnienia Komitetu, a 4-ro letniej „działalności“ gen. Zaruskiego.

Prawda, bądźmy sprawiedliwi; pobudował on jeszcze „mostek kapitański“ na pl. Napoleona w Warszawie!

I takiego „działacza“ jako „człowieka energicznego, dobrego organizato a — z całym zapałem oddanego sprawie stworzenia floty polskiej“ broni r„referent“ morski „Kurjera Czerwonego“ p. Zdzisław Andrzejewski aż w dwóch numerach tego pisma.

Przepowiadamy p. Z. Andrzejewskiemu — „obrońcy“ nieróbstwa i marnotrawstwa grosza publicznego, że w niedługim czasie (o ile nie zmieni swych metod w polemice prasowej) zasiądzie w więzieniu wspólnie ze swemi „kolegami po piórze“ z „Kurjera Czerwonego“ p. p. Wielowiejskim i Rzymowskim.

Społeczeństwo zaś nie może zapomnieć, że:

Komitet Floty Narodowej istnieje w Polsce już 10 lat.

Komitet Floty Narodowej nie pobudował i nie kupił dotychczas ani jednego okrętu.

Komitet Floty Narodowej gospodaruje nieracjonalnie, gdyż wydaje na cele administracyjne do 50 procent sum zebranych.

W tych warunkach Komitet Floty Narodowej jest instytucją niepotrzebną, rozbijającą i niszczącą naszą akcję nad powiększeniem floty morskiej, pozatem dającą zły przykład nieracjonalnej gospodarki wewnętrznej. — Jest on więc instytucją całkiem szkodliwą i powinien więc być zlikwidowany.

Gdyby miał on jednakże zostać, mógłby sprawować, pod innym odpowiedzialnym kierownictwem, funkcje nadzorcze nad „Ligą Morską i Rzeczną“, lecz winno być Komitetowi Floty Narodowej bezwzględnie odebrane prawo propagandy morskiej i wszelkich zbiórek sum pieniężnych. Subsydjum roczne zł. 20.400 z budżetu Min. Przem. i Handlu będzie funduszem całkiem wystarczającym na wewnętrzne i zewnętrzne wydatki Komitetu Floty Narcdowej.

Aby odpowiednio potwierdzić powyższe nasze postulaty i dać sferom miarodajnym materjał do łatwiejszego zorjentowania się że „z tej mąki chleba nigdy nie będzie“, zamieścimy w nast. num. list, jaki po rozpoczęciu naszej akcji przeciwko wadliwej działalności Komitetu Floty Narodowej otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników, widocznie dobrze obznajmionego z „działalnością“ p. gen. Zaruskiego.

H. Olszewski.

Przyp. Red.

Odpowiadamy autorom listów zamieszczonych w „Kurjerze Czerwonym“ z dnia 12 stycznia r. b.:

Myli się dyrektor państwowej Wytwórni Łączności p. mjr. A. Krzyczkowski przypuszczając, że „Komitet Floty Narodowej spełnia tak olbrzymią pracę państwową i że krytyka niewłaściwej działalności Komitetu godzi w zasadę istnienia Komitetu i szkodzi Państwu Polskiemu“. — Wrzód po 4 latach ropienia należało odkryć, aby nie dopuścić do g a n g r e n y całej naszej a k c j i m o r s k i e j.

Podziwiamy naiwność p. Naczelnika Wydziału VI Dyrekcji Monopolu Tytoniowego p. Wiktora Oziemskiego, który nie umie odróżnić pracy od autoreklamy, a mydlenie społeczeństwu oczu przez usłużną prasę uważa za „akcję“ morską. — Jest to tymczasem tylko nasza morska choroba.

Podziwiamy bezkrytyczną naiwność lekarza dr. Zygmunta Perzanowskiego, który, jako okulista, jest ślepy jednakże na prawdę, gdyż jako argumenty rzeczowe w obronie gen. Zaruskiego wypisuje zdania: „znam go od 13 lat, tego czcigodnego, bezinteresownego i niestrudzonego przodownika“. — Chęci od czynów p. gen. Zaruskiego należy odróżnić, p. okulisto, tak, jak się odróżnia daltonizm od astygmatyzmu.

DEMOKRACJA A PIENIĄDZ

Rojaliści francuscy piszą:

Złoto metal, czy złoto papier jest to pan absolutny demokracji.

Finansjera władna jest utworzyć, literalnie stworzyć rządy z wyborów, utrzymać je, zmieniać, zachowując skrupulatnie przepisy.

Finansista urabia opinję, opinja zaś robi królików, Ci królikowie są jego niewolnikami, poddani zaś tych królików stają się niewolnikami Złota.

I niemasz tu legalnego westchnienia, niemasz reklamacji prawnej kontra temu stanowi rzeczy, bo tkwi on w samej grze. Nie masz tu apelacji, a do protestu przeciwko temu Murowi Pieniądza trzeba posiadać środki pieniężne do publikacji.

Kto mówi Królowa-Opinja, Królowa-Elekcja musi powiedzieć Król-Pieniądz.

Jest węzeł pokrewieństwa pomiędzy każdym wybranym, a pieniądzem wyborczym.

Elekcję rodzi pieniądz, tak jak dziecko rodzi się bezpośrednio z rodziców. Żadne faramuszki demokratyczne nie są w stanie zasłonić tej prawdy człowiekowi myślącemu.

Przeciwnie wszystkie pieniądze świata nie są w stanie urodzić syna królewskiego. Władza z dziedziczności nadaje władzę naturalną, niezależnie od złota; pochodzenie jej jest całkiem inne, heterogenetyczne.

Można mówić i myśleć źle, jak się komu podoba o Królestwie dynastycznem, jest ono jednakie całkiem inną rzeczą niżeli suwerenność elekcyjna, której „wyrób“, czyli fabrykacja jest w mocy bankierów i kupców złota. Wynika z siły przyrodzonej istotnie różnej; w żadnej mierze nie zawdzięcza swego istnienia Złotu. Tego bardzo wiele ludzi nie ma na uwadze.

Ażeby dowieść, że Królestwo, jest również zależne od finansjery, jak i Republika, stawiają przykład Ludwika XIV, który obdarzał zaufaniem i przyjaźnią Samuela Bernarda.

Jest to objekcja gruboskórna.

Nikt nie twierdzi, aby Monarchja mogła nie liczyć się z siłą zwaną finansową. Musi ona niekiedy traktować z tą siłą, ale conajmniej jako jej równa.

Chodzi tu o cóś innego. Mianowicie należy zdawać sobie sprawę,

że władze z elekcyj są produktem pieniądza, podczas, gdy Ludwik XIV, nawet pertraktujący z S. Bernardem, nie był ani synem ani kreaturą tegoż. Panował on z innej łaski, nie z łaski tej „woli gminnej", której władcą i rozkazodawcą jest Pieniądz.

W Republice dążenie do dobra ogólnego jest niemożliwe.

W Monarchji takie dążenie jest możliwe. Nie mówimy konieczne, ale możliwe.

Jenerał Bolivar, twórca republik południowo-amerykańskich na koszt upadku Monarchji Hiszpańskiej, szeptał na łożu śmierci.

„Orałem morze".

Znany socjalista francuski Frossard (w „Soir" z 24 grudnia 1930 r.) pisze:

„W naszych opłakanych czasach można kupić okręg wyborczy tak, jak się kupuje na jarmarku bydlę".

Nie tylko „w naszych czasach", ale zawsze tak było i tak jest, bo taki musi być charakter wyborów.

Organ Jaures'a i tych co tak narzekają na dzisiejsze czasy, słynne „Humanité" został założony przez 12 żydów giełdowych.

W 1859 r. pisał w „Karnecie" G. Flaubert:

„Za 50 lat nie będzie można żyć nawet z dochodu bez zajmowania się pieniędzmi, jak bankier. Dla ducha będzie to równe niewolnictwu.

„Bo demokracja polityczna, właśnie z powodu swej zależności od pieniądza, jest najstraszliwszą z niewoli.

„Jest to walka śmiertelna wydana przez Złoto i bezwzględność materjalistyczną Humanizmowi, to jest temu, co człowieka różni od zwierzęcia".

Vir.

O Dworcu Głównym w Warszawie.

W dniu 12 grudnia r. ub. odprowadzałem na Dworzec Główny w Warszawie, odjeżdżającego do Rzymu po kilkodniowym pobycie w stolicy, p. P. cudzoziemca, znanego w Europie dyplomatę.

Dla względów prostej kurtuazji, przez kilkanaście minut przebywałem, łącznie z innymi odprowadzającymi, na t. zw. „peronie" Dworca Głównego, do którego podstawiono pociąg międzynarodowej komunikacji Warszawa—Wiedeń—Rzym.

Chwile tego mego pobytu na tym „peronie" stołecznego miasta Warszawy były dla mnie, a sądzę, że także dla reszty odprowadzających, oraz dla samego odjeżdżającego, b. przykre i nieprzyjemne.

Padający od rana mokry śnieg, rozdeptaną brudną masą zalegał „peron" i nikt, literalnie nikt, nie domyślił się, aby go usuwać lub zgarniać.

Wraz ze swoim odjeżdżającym gościem i odprowadzającymi brnęliśmy więc po kostki w tej brudnej masie, rozmyślając nad brakiem u nas elementarnego poczucia dbałości nad porządkiem i wygodą podróżującej publiczności.

Poprostu palił mnie wstyd za stolicę państwa, w której od lat zamieszkuję i za nasze władze kolejowe, które wydają tyle miljonów na budowę mostu i tunelu dla wygody przyszłych pokoleń, ale nie pomyślą, eeby pobudować jakiś prowizoryczny daszek, choćby nad peronem z któżrgo odchodzą pociągi komunikacji międzynarodowej.

Sądze, że taki daszek na słupach b. niedrogi w zupełności zabezpieczył-by peron od zasypywania śniegiem (jak to miało miejsce w dniu 12 grudnia) a pozatem umożliwiał by na nim kilko, czy też kilkunastominutowy, pobyt odprowadzającym.

W danym wypadku chodzi także o prestige naszej stolicy i państwa. Reprezentacyjny obecny „Dworzec Główny" ze swoim „peronem" przypomina głuchą zapadłą prowincję, gdzie wygoda publiczności postawiona jest na ostatnim planie i gdzie wogóle o niej nikt nie myśli.

Należałoby naszym władzom kolejowym przyjąć także pod uwagę, że zanim przyszły nowy Dworzec Główny zostanie w Warszawie oddany do użytku publicznego miną lata, a pobudowanie daszka, czy daszków, nad obecnymi peronami taniej wyniesie, niż czyszczenie tych peronów ze śniegu i błota w ciągu tych kilku lat oczekiwania na osłonięty peron.

Sądze że Szanowna Redakcja „Patria" udzieli memu głosowi miejsca na swych łamach dla powyższej drobnej, lecz w każdym razie kompromitującej nas sprawy na terenie naszego kolejnictwa, które tyle wysiłków dla usprawnienia swego już włożyło, więc sądzę, że i ten nieporządek na reprezentacyjnym Głównym Dworcu w Warszawie szybko usunie.

Ksawery B-cki.

O nieporządkach w Dyrekcji Koncertowej Warszawskiego Konserwatorjum Muzycznego

Ciężkie przesilenie gospodarcze odbija się niewątpliwie także i na życiu muzycznem stolicy. Frekwencja słuchaczy muzycznych maleje z dnia na dzień, a chętnych z tego powodu do urządzania imprez muzycznych na cele dobroczynne jest coraz mniej. Mając do dyspozycji nawet siły wybitne nie mogą te imprezy liczyć na poparcie szerszej publiczności.

Koncerty takie, co najdziwniejsze, spotykają się nawet z wielką niechęcią krytyków. Same określenie—k o n c e r t n a c e l d o b r o c z y n n y stawia tak urządzających, jak i wykonawców poza nawiasem wszelkiej oceny.

Nie przywiązujemy wielkiej wagi do opinji „bis"ów i im podobnych, oceniających śpiewaków i ich wartość tylko na zasadzie tego, czy śpiewak podczas brania trudnych nut skrzywia twarz do niepoznania, co wywołuje w tych krytykach dreszcz podziwu dla podobnej „emocjonalności" (patrz krytykę w „Kurjerze Warszawskim" o koncercie Umberto Valdemini oraz Ruth Peter). Chodzi nam o to, czy ci, którzy powołani są do krzewienia muzyki w Polsce i którzy sobie to za swój zawód obrali, rzeczywiście w dostatecznym stopniu to zamiłowanie szczerze i uczciwie w czyn wprowadzają.

Mało się słyszy o działalności propagandowej Warszawskiego Konserwatorjum Muzycznego. Ogranicza się ona bodaj do samej nauki. Co do propagandy, to polega ona wyłącznie na u r z ą d z e n i u p r z e t a r g u na oddanie w dzierżawę sali prywatnemu przedsiębiorcy. Kto więcej zapłaci—jest to jedynym sprawdzianem wartości muzycznej dzierżawcy.

Dzierżawca ten płacąc dużo oczywiście i sam niemało za użytkowanie sali pobierać musi. Zastrzega się oczywiście prawo korzystania z sali dla celów nauczania, oraz dla profesorów, zainteresowanych w tym lub owym koncercie.

Dochodzą nas jednak słuchy, iż obsługa osób, korzystających z sali, nie stoi na wysokości zadania. Nie wszystko się dokonywuje tak, jak się umawia. Są to głosy jak znanych muzyków, tak i częstych bywalców koncertowych. Jest to zupełnie nie do darowania, żeby fortepjan na sali reprezentacyjnej Państwowego Konserwatorjum Muzycznego był oddany na użytek koncertujących w stanie rozstrojonym, albo znajdował się w takim stanie, żeby go już nastroić nie można było.

Jeśli za tę używalność fortepianu opłaca się czynsz, to Dyrekcja Konserwatorjum winna dbać o to, żeby podobne rzeczy nie miały więcej miejsca. Niepoważnie to wygląda i robi złe wrażenie, tem bardziej, że nieporządek ten ma miejsce w gmachu i pod firmą Konserwatorjum.

A. de Mell.

Życiorys Marji Grossek-Koryckiej

Urodzona w Krakowie 1868 r., lata dziecięce spędzała w Kielcach, jako jedynaczka, córka prawnika, Szczepana Nowickiego, którego ród wywodził się z szlachty kresowej i Marji z Zarębskich Nowickiej. Rodzina Zarębskich od kilku wieków zamieszkiwała we Włoszech i krzyżując się w małżeństwach, miała w sobie krew włoską. Po dość długim czasie pobytu we Włoszech dwaj bracia wrócili do Polski, Polakami się czując, choć po polsku mówić już nie umieli.

Młodociana poetka kształciła się początkowo w renomowanej pensji w Kielcach. Poczem kształciła się w konserwatorjum warszawskiem, a następnie studjowała w Krakowie filologję pod kierunkiem słynnego profesora, Malinowskiego.

Ojciec brał udział w powstaniu r. 1863-go, wraz z trzema synami, przyrodnimi braćmi autorki.

Niepowstrzymany zapał do poświęcenia wszystkiego dla kraju, wylewność, koleżeńskość, rycerskość cechowały całą rodzinę.

Rodzina wcześnie odumarła autorkę.

Wichura przeznaczeń pognała ją w poetyczną i barwną ziemię ukraińską.

Wkrótce wyszła zamąż za obywatela ziemskiego z sąsiedztwa. A. Grosseka.

W wielkiej harmonji żyjące małżeństwo miało syna jedynaka. Objawiły się w nim fenomenalne zdolności i wielka samodzielność.

Ale i tu demony przecięły to dobroczynne, bujne, wylewne życie. Siedemnastoletni genjalny młodzieniec poszedł się kąpać i więcej nie wrócił.

Niezagojona nigdy rana zagościła w sercu matki. Widziała w zgasłym tak przedwcześnie synie ucieleśniony, wymarzony swój ideał, przyszłą chlubę nauki i ojczyzny.

Wkrótce potem na udar sercowy umarł i mąż, człowiek wielkiej kultury duchowej i umysłowej.

Z rozdartem sercem wdowa przyjechała do Warszawy.

Po wyjściu powtórnem zamąż wielką podnietę do twórczości znalazła w dość częstych podróżach do ukochanej, drugiej ojczyzny Italji. We Włoszech zastał ją wybuch wojny i zatrzymał na rok.

Po powrocie do kraju 1918 roku, podczas rocznego pobytu w Zduńskiej Woli i dwuletniego w Jędrzejewie pisała wiele sonetów, pieśni, hymnów, pozbawiona podniet kulturalnych.

Często nie zadawalał jej osiągnięty, nawet wysoki poziom utworów. Wyżej i wyżej — po przez trupy nieprzeliczonych podartych rękopisów. Kiedy się już drukowały „Medytacje", spaliła cały tom II-gi, aby go syntetyczniej odtworzyć z pamięci. Było to pierwsze wydanie naczelnego jej dzieła „O supremacji zła".

Władając świetnie kilkoma językami obcemi, a nadewszystko francuskim, wyszkolona na arcydziełach w oryginałach, wysoko wykształcona, przedewszystkiem filozoficznie, a także dość biegła w naukach przyrodniczych i socjologicznych, będąc, jak ją nazywa Artur Górski „myślącem sercem", ceniła nadewszystko to serce w życiu i poezji.

Bolała nad upadkiem przyjaźni, serdeczności, uczuciowości.

W pierwszym roku wojny wysłała obszerny memorjał do Papieża i Wilsona w sprawie polskiej. Intuicja niewieścia powiedziała jej, że trzeba wysłać koniecznie do Wilsona, chociaż podówczas Ameryka nie miała głosu wpływowego w sprawach Europy. Z zestawienia treści memorjału i depesz, notujących zdanie Wilsona w spra-

wie Polski, widać było wyraźnie posiłkowanie się tym materjałem przez Wilsona na Kongresie Wersalskim.

Autorce zarzucano pesymizm, od którego broni się w ten sposób:

„Tym, którzy mi zarzucali pessymizm, pozwalam sobie zrobić uwagę, że smutek nie jest pessymizmem. Radośni Grecy stworzyli najczarniejszy światopogląd, najstraszliwszą tragedję—unicestwienie woli ludzkiej pod tyranją przeznaczenia. Łzawy chrześcijanizm był natomiast najczystszym optymizmem. Bo cierpienie jest i to w takiej przewadze, że szczęście ginie w niem, jak kropla w morzu. Schować głowę w piasek i wmówić w siebie, że tego niema, na to trzeba mieć strusi mózg."

Jako działaczka, szermierka społeczna, kapłanka narodowa, ułatwia drogi dojścia, przystosowywała środki do celów. Nie tylko rozumiała, ale wyczuwała i widziała te drogi ducha. Stąd taka żywość i siła interpretacji.

Zwalcza szkodliwe, perwersyjne prądy umysłowe, jak nitszeizm, stając w obronie zagrożonych ołtarzy Dobra Objawionego, Instynktu maralnego i Prawdy odwiecznej, wypróbowanej w ogniu doświadczeń.

O duszę walczyła duszą, o Polskę — miłością Ojczyzny, rozlewną, jak morze. i gorącą, jak płomień, o poezję silną, prostą, szczerą, a zarazem górną i monumentalną...

O wszystko, co najdroższe dla ludzkości, co duch czasu poniewierał i zaśmiecał..

I umarła w obronie tego wszystkiego, poświęciwszy wszystko!

Kolejno wychodziły jej książki:

„Poezje", „Medytacje", „Orzeł oślepły", „Niedziela Palm", „Djalogi italiana" „Jasne godziny"—tłumaczenie z Verhaerena, „Pamiętnik liryczny", „Świat kobiecy" „Wieszczka".

W. K.

NASI ZMARLI

ś. p. MICHAŁ ŁEMPICKI (zm. w Bydgoszczy), inżynier górniczy. b. Członek Tymczasowej Rady Stanu, jeden z założycieli wyd. „Pro Patria" wierny towarzysz naszej pracy literackiej, człowiek o kryształowej duszy.

ś. p. ZOFJA z hr. SZEMBEKÓW NIEMOJOWSKA (zm. w Marchwaczu), małżonka b. Marszałka Tymczasowej Rady Stanu Wacława Niemojowskiego, wyróżniała się swą szlachetnością serca, wysoką kulturą duchową i skalą zainteresowań umysłowych. Duch czysty, zacny i wzniosły.

ś. p. WŁADYSŁAW BIAŁECKI (zm. w Kępnie Pozn.) adwokat i notarjusz. Jeden z gorących zwolenników naszej pracy. Szereg lat współdziałał z nami i żył jedną myślą.

ś. p. ARTUR ZAREMBA-CIELECKI (zm. w Krakowie), ziemianin, cichy i stały nasz zwolennik.

ś. p. KAZIMIERZ RASZEWSKI, (zm. w Warszawie) kupiec i przemysłowiec, jeden z założycieli „Pro Patria" — dusza czysta i prawa.

Wszystkich Sz. Czytelników prosimy pamiętać, że nakład „Patria", jako pisma wybitnie propagandowego, jest dziesięciokrotnie większy niż ilość jego prenumeratorów. Adm. „PATRIA".

Redaktor i Wydawca: **Henryk Olszewski** (Red. przyjmuje od 1—2 p. p.)
Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Organizacje akad. i społecz.—bezpłatnie

Składano w druk. „Reduta" Warszawa, Traugutta 3, tel. 640-39.
Odbijano w druk. p. f. „LECH" Warszawa, Koszykowa 33.